

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 29

## WYWIAD Z MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM o roli legionów w walce o Niepodległość

We wcześniejszym numerze „Gazety Polskiej” ukazał się wywiad z Marszałkiem Piłsudskim, dokonany w 1924 r., to jest w tym okresie, gdy Marszałek Piłsudski, po usunięciu się z czynnego życia polityczno-wojskowego przebywał w Sulejówku.

Jak podaje „Gazeta Polska”, ppłk. Laufer z Biura Historycznego Sztabu Generalnego powziął wówczas myśl opisaną z najwybitniejszymi ludźmi tego okresu relacji, odnoszących się do niedawnych zagadnień, jakie przeżywała Polska. W ich liczbie na pierwsze, czołowe miejsce wybiła się wywiad z Marszałkiem, dokonany dn. 10 lutego 1924 r. w Sulejówku, wywiad, w którym Józef Piłsudski charakteryzuje poszczególne etapy swej obrzecznej pracy, dokonanej w latach wojny światowej.

Właściwie to „G. P.” podajemy w całości część wywiadu, odnoszącą się do pierwszego okresu wojny i do tworzenia Legionów.

„Niegdyś spotykaliśmy w Polsce ludzi, twierdzących, że służba Rosji jest równoznaczną ze służbą ojczyźnie. Tem bardziej zrozumiałe było, że służba w Austrii mogła być uważana, jako dążąca do identycznego celu. W tym państwie wolność była większa. Polacy zaś zajmowali wysokie stanowiska. W austriackim zaborze istniały trzy potęgi w stosunku do Polaków: 1) wojskowa, 2) społeczność cywilna, stojące poza legionami, 3) sami legionieści, których przywódcami najwybitniejszymi byli królewscy.”

Pierwsza potęga — wojsko — w swych przedstawicielach Polakom nie żywiła przychylnych uczuć względem legionów. Nie wiem czy przyczyną tego był pewien wyrzut moralny, że nie są oni w legionach, czy też pewna „raison de metier”, jako że należeli do regularnej austriackiej armii. Wskutek tego w stosunkach służbowych wolałem nie mieć do czynienia z Polakami.

### IDEOLOGIA LEGJONOWA

Zapytuję mnie pan na czym polega ideologia legionowa. Jest to sprawa bardzo wrażliwa, siega ona bowiem kardynalnych różnic w zapatrywaniach Polaków na swe zadania społeczno-polityczne. W dziejach naszych przełomowych był 63-ci rok. Po tym kryzysie ludzie nie chcieli

### Zjazd Delegatów Niższych Funkcjonariuszów Państwowych

Wczoraj przed południem, rozpoczął się w Warszawie zjazd delegatów niższych funkcjonariuszy państwowych. Obrady zjazdu poprzedzone zostały mszą odprawioną w kościele św. Anny oraz pochodem ze sztandarami do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie delegaci złożyli wieniec.

Obrady toczyły się w sali Sądowej Najwyższej. Zjazd zabrał prezes zarządu głównego sen. Mozgala, poczem zjazd powitał w imieniu premiera i ministra obronki społecznej wiceminister Rożnowski, życząc mu owocnej i wydajnej pracy. Przemówienia powitalne wygłosił przedstawiciel bratnich organizacji. Zakończono go zatwierdzeniem porządku dziennej obrady i wysłuchaniem sprawozdań ustępujących władz, którym udzielono votum zaufania.

myśleć o walce zbrojnej. Większości narodu chodziło przede wszystkim o spokój, o zapewniony, niezamącony ewentualnością przykrych niespodzianek żywot codzienny. Wobec tego wszystko, co w ten lub inny sposób dążyło do walki, spotykało się z niechęcią, ze sprzeciwem warstw przystosowujących się do warunków. Protesty jawne i tajne, akcja oporu względem rządów zaborczych w jakiej bądź formie, wszystko to „przeszkadzało żyć”.

Na tym uczuciu polegała właściwie treść sporów z jednostkami buntującymi się przeciw narzuconej nam przemocy. Jakże tam, na usprawiedliwienie swej beczynności, swej abstynencji dawano słowa i hasła, zależało od chwili. Mówić o wolności, o potęgę Polki, można było, bo to było pięknie, patriotycznie. Lecz czynić coś realnie, by tej wolności dopiąć — za żadne skarby. Czynna akcja oporu była uważana za pewną zbrodnię, za wiewiękację organizmu polskiego. Była wyciąganiem z duszy najdroższego pierwiastka uśpiętego tam. Dlatego wszelką akcję w tym kierunku zważano wszelkimi sposobami, by nie ruścić sobie ze wstydu.

### WOJSKO AUSTRIACKIE I LEGJONY

Wracając do stosunku wojska austriackiego, do legionów — muszę zaznaczyć, że zmienił się on na lepsze ku końcowi 15 ro-

ku, po zajęciu całego Królestwa przez państwa centralne. Fakt ten postawił kwestię polską na porządek dzienny. Przypominam sobie, że pewien oficer Polak, zajmujący obecnie wysokie stanowisko w W. P., w pierwszych dniach wojny traktował mnie lekceważąco, będąc wyraźnie orientacji c. k. W 15-ym zaś roku na Wołyniu, podczas zatargu z moimi legionistami, zajął tak przyzwolite stanowisko że z przyjemnością ten fakt przechowuję w pamięci.

Między 1-szą Brygadą a wojskowymi austr. istniał silny antagonizm. Traktowali nas jako hołotę, szmaty ludzkie. My im odpłacaliśmy wzajemnością. Brygada moja stała w zupełnej odrębności duchowej i politycznej od państw centralnych. Kleunek polityczny nadawałem jej osobiście ja. Miałem na 1-ą Brygadę szalony wpływ oraz posiadałem talent dowodzenia i podporządkowania sobie ludzi.

gi nastąpiła między mną a sztabem austr. umowa. Pierwszy raz było to w roku 1912. Wtedy sztab wszedł ze mną w kontakt jako z szefem strzelców, dając mnie szersze możliwości niż w 1914 r. Miałem wówczas styczność z generałem Tschiczericzem, Kroatem z pochodzenia, późniejszym przedstawicielem Austrii podczas traktatu brzeskiego. Był znacznie lepszym w stosunku do spraw legionowych niż większość wojskowych Polaków w ówczesnym okresie.

### SKONCZENI „DRANIE”

O młodszych oficerach Polakach z armii austr., z którymi się stykałem podczas tych pertraktacji, zachowałem jak najłepsze wspomnienia. Starsi zaś byli przeważnie skonczeni „dranie”.

W 1914 r. niedługo przed wybuchem wojny, Austriacy postawili mi bardzo ostre warunki pod względem technicznym. Rozmów politycznych odmówiłem, twierdząc, że ponieważ nie zawierają oni sojuszu z Polską, więc z nimi nie mam o czym gadać. Twierdziłem, że jestem zamalą siłą. Dwa dni wahałem się czy przystać na ich propozycję. Dał mi wtedy do zrozumienia, że zmuszeni będą internować wszystkich legionistów nie będących obywatelami austriackimi, mianowicie uciekinierów z Królestwa. Motywowali to ewentualne zarządzanie tem, że nie mogą pozostawiać u siebie na tyłach elementu rozsadzającego. Stanowisko to było słuszne z ich punktu zapatrywania. Wobec tej sytuacji zmuszony byłem na ich warunki przystać. Niekorzystne były one dla nas pod względem uzbrojenia, ekwipunku i t. p.

Sztab austriacki zawarł osobną umowę ze mną, osobną z N.K.N.-em. Była to zasadnicza różnica, która legła jako kamień węgielny w formację polskie.

### PO MOBILIZACJI STRZELCA

Po nakazaniu przeze mnie mobilizacji strzelca w Krakowie, uznałem, że muszą mieć poparcie polityczne. Istniała wtenczas Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Nie brała ona udziału w moich pertraktacjach z Austriakami, ja zaś nie wtajemniczałem jej członków w tę sprawę, uważając ją za tajemnicę wojskową. Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych starała się werbować ludzi dla siebie. Wtedy w Krakowie zapanowała niesłychana rozpacz wobec perspektywy, że Polacy będą zmuszeni walczyć z rodakami z zaboru rosyjskiego. Bardzo tem przejęty był wówczas Daszyński, należał gwałtownie, by coś zaradzić przeciw temu, coś przedsięwziąć.

(Dalszy ciąg na stronie 2-iej)

## 550 lat króluje na Jasnej Górze obraz Matki Boskiej Częstochowskiej Uroczysty obchód z udziałem P. Prezydenta i 200 tysięcy wiernych

CZĘSTOCHOWA (PAT) — W sobotę późnym wieczorem rozpoczęły się imponujące uroczystości, związane z 550-letnim jubileuszem sprowadzenia cudownego obrazu Matki Boskiej na Jasną Górę.

Z wałów przyklasztornych ruszyła uroczysta procesja, w której wzięło udział około 100.000 pielgrzymów. Klasztor oświetlono reflektorami, co sprawiało imponujące wrażenie.

Wczorajsze uroczystości rozpoczęły się o godz. 6 rano przy marja, a o godz. 10.30 ks. biskup Kubicki, sufragan sandomierski odprawił pontyfikalną mszę przy udziale wielotysięcznej rzeszy wiernych.

Miasto przybrało wyjątkowy wygląd. Domy udekorowano zieloną i flagami

państwowymi. Z balkonów i okien zwisały dywany i makaty z wizerunkami Matki Boskiej. W oknach domów i na wystawach sklepowych widniały portrety Pana Prezydenta Rzplitej. Od wczesnego rana przybywają wielotysięczne rzesze ludności z najbliższych okolic kraju. Drogi do miasta przepełnione są pielgrzymami. Specjalne pociągi przewożą przez cały dzień tłumy wiernych, które zdążają ku Jasnej Górze. Cała Częstochowa wygląda jak wielkie obozowisko. Według dotychczasowych obliczeń przeszło 200.000 pielgrzymów przybyło do tej pory do Częstochowy.

Dzień wczorajszymi, dzień przybycia Prezydenta Rzplitej, był wielką manifestacją uczuć patriotycznych ludności, której tłumy ścigały na Jasną Górę, aby swoją obecnością zmanifestować uczucia przywiązania do Prezydenta.

Pierwsze powitanie Prezyden-

ta Rzeczypospolitej nastąpiło na granicy woj. kieleckiego około wsi Rudniki. Po powitaniu i po przejściu przed frontem zgromadzonych organizacji, Pan Prezydent w towarzystwie p. wojewody Paciorekowskiego odjechał w kierunku Częstochowy. O godz. 6 min. 15 p. Prezydent przybył do miasta, gdzie nastąpiły uroczyste powitania na nowym rynku.

P. Prezydent Rzplitej w czasie pobytu swego w Częstochowie jest gościem O.O. Paulinów na Jasnej Górze, gdzie przygotowano na jego przyjęcie specjalny apartament.

Zwraca uwagę fakt, że w roku obecnym ze względu na kryzys gospodarczy Częstochowa nie wystawiła bram triumfalnych na powitanie Pana Prezydenta, przeznaczając odpowiednią sumę na pomoc dla bezrobotnych.

## Zjazd legionistów w Gdyni

GDYNIA (Iskra) — Wszystkie przygotowania do Zjazdu Legionistów w Gdyni zostały zakończone w sobotę wieczorem. Wczoraj od rana miasto było gotowe na przyjęcie dziesiątków tysięcy gości. Ze wszystkich stron kraju od wczesnego rana zjeżdżać poczęły na dworzec gdyński pociągi zwykłe i specjalne.

Z rana przybył do Gdyni inspektor armii, generał dywizji Edward Rydz-Śmigły, powitany na dworcu przez komitet zjazdowy. O godzinie 10 rano zaczęły przybywać sztafety motocyklowe, rowerowe i piesze, oraz szta-

feta konna pomorskiej brygady kawalerii pod dowództwem płk. dypl. dr. Romana Abrahama. Sztafeta kawalerii przywiozła dla prezesa Sławka adres holdowniczey.

Przybyła wśród mych, delegacja młodzieży polskiej z Czechosłowacji, złożona z 40 osób, przywożąc pozdrowienie dla uczestników Zjazdu Legionistów i adres holdowniczy dla Marszałka Piłsudskiego. Razem z nią przyjechał do Gdyni wysłannicy b. legionistów, zamieszkałych na czeskim Śląsku Cieszyńskim oraz delegaci b. ochotników armji rumuńskiej. Ponadto przybyli z Czerniowca delegaci legionistów polskich, mieszkających w Rumuni.

Na godzinę 10.30 wyznaczono zostało nabożeństwo na molo Wilsona przed specjalnie ustawionym tam ołtarzem. W krzesłach zasiadli przedstawiciele rządu z ministrem inż. Boernerem, wiceministrami Kocem, Starzyńskim, Piestrzyńskim, Gallolem, prezes Sławek, generałowie z gen. Rydzem-Śmigłym, gen. Orlicz-Dreszerem, gen. Burhardt-Bukackim na czele. Obok zajęli miejsca oficerowie polskiej floty wojennej z komandorem Unrugiem oraz powstańcy z 1863 r. Z drugiej strony zasiadli delegaci kombatantów zagranicznych.

# Wywiad z Marszałkiem Piłsudskim

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Zostało zwołane posiedzenie w Krakowskiej Radzie Miejskiej pod przewodnictwem dr. Leo, prezesa Koła Polskiego, z udziałem posłów do parlamentu. Byłem na tym posiedzeniu obecny. Rozeszliśmy się głównie wskutek tego, że nie zdawali oni sobie sprawy z warunków wojny. Byli jak dzieci, przypuszczali, że ich wpływy jako Koła Polskiego w parlamencie wystarczą, by coś na Austrii wymóc, lub jej nakazać. Ja zaś w to nie wierzyłem — i słusznie.

## POLITYCZNA NIEZALEŻNOŚĆ OD AUSTRII

Druga rzecz, która napelniała społeczeństwo trwożą, było nieotraktowanie nas przez nieprzyjaciela, jako kombatanów. Tak też w istocie się stało: kilku moich legionistów, którzy trafili do niewoli zostało rozstrzelanych lub powieszonych. Kilku zaś, by uniknąć tego losu — zastrzelili się. Lecz przy takim postawieniu sprawy zyskiwałem polityczną niezależność od Austrii. Uważałem zresztą, że niewielka różnica stanowi być zabitym w polu lub rozstrzelanym w niewoli. Tą sytuacją bardzo był jęży Daszyński. Ja zaś szukałem szerszego poparcia w społeczeństwie polskim, żeby móc zmienić narzucone mi ciężkie warunki techniczne.

Jeżeli chodziło o to psychiczne, to ołbrzymią większość społeczeństwa polskiego nie wierzyła w możliwość powstania polskiego żołnierza i w ogóle w siły polskie. Ufała bardziej w łaskę rządu austriackiego, w piły u dworu, by coś dla Polaków uzyskać. Nie pokładali nadziei we własne czyny. Na tem gruntuwał się psychiczny rozdźwięk między światopoglądem I-lej Brygady, a resztą społeczeństwa.

## WYMARSZ KADRÓWKI

Wśród tych nastrojów wyruszyłem. Kadrowka wystąpiła 6 sierpnia, ja zaś 7.

Zajęcie przez mnie Kiele wzbudziło szaloną sensację i silnie wpłynęło na chwytne usposobienie. Uczucie dumy na pełnię serca polskie. „Oto, co my możemy zrobić”, powtarzali elementy do tychczas powściągliwi. Zaczęło okazać mi pomoc bardzo wydatną, nawet ze strony moich przeciwników. Świat lekarzy dał mi wielką pomoc sanitarną. Entuzjazm w Krakowie i Lwowie był wielkiego napięcia. Chłopcy moi również wierzyli w siebie.

Wkrótce potem zostałem wezwany do Michowa do kwatery jednej z dywizji austriackich, gdzie postawiono mi ultimatum, bym złożył broń, lub poszedł za progiem N. K. N-u. To ultimatum, oświadczyl mi ppk Nowak — Polak. Starałem się sprawę przewlec, lecz gdy drugi raz mi to ultimatum postawiono — zmuszony byłem zgodzić się na żądanie Naczelnego Dowództwa. Samodzielnie pracowałem od końca lipca 1914 r. do 20 sierpnia. Byłem w tym okresie zupeł-

nie swobodnym ptakiem, żadnego akcesu nie zgłaszałem, starałem się sprawę przeciągnąć. Nie znalazłem wtedy dostatecznej Austrii. Nauczył mnie Moraczewski, jakie metody względem nich stosować. On z nadzwyczajnym spokojem traktował wszystkie pogroźki i żądania c. k. rządu i wojska.

N. K. N. starał się o mnie, ponieważ byłem dla niego jedyną siłą wartościową. Z drugiej strony silny nacisk w tym kierunku wywierało dowództwo wojska austriackiego. Przy przeprowadzeniu pertraktacji z N. K. N-em, wytarłowaliśmy różne rzeczy.

## LEGJONISCI A N. K. N.

Zasadniczą różnicą I-lej Brygady od analogicznych formacji polskich w Austrii było, że stanowiła ona samodzielną formację wojską. N. K. N. zaś trzymał się zasady obsadzania stanowisk dowódców przez oficerów-Polaków z armii austriackiej. To była kardynałna przyczyna we wszystkich sporach i tarć legionistów wszelkich oddziałów z N. K. N. Walka z austriackimi oficerami — Polakami była treścią akcji legionowej.

Po drugie — N. K. N. postępując w ten sposób mógł grać główną rolę w A. O. K. To zaś, że ja przedtem miałem od dziełni umowę z dowództwem austriackim, czyniło mnie zupełnie swobodnym wewnątrz i niezależnym. Chodziło mi o wygraną tej niezależności, czy to od N. K. N. czy też Austrii.

## PRZYSIĘGA NA WIERNOŚĆ KRÓLOWI

Podkreślam fakt następujący. Komenda austriacka, chcąc przeciągnąć mnie na swoją stronę pozornie podkładała, że ja i moja forma jestem coś odrębnego od armii austriackiej. Wymyśliła dla mnie i mojego oddziału przysięgę na wierność królowi polskiemu (Marszałek miał się sarkastycznie). Pierwotnie monarchistyczny był sprzeciw z ideologia I-lej Brygady. Przysięga ta zrobiła z nas element zupełnie obojętny w armii. Była to łapówka, która nam dała. Mogłem to obojętność wykorzystać w późniejszych wypadkach, lecz jednakoż tego nie zrobiłem. Ja zaś przy wręczeniu takiej przysięgi nie ulegałem, uważałem, że wystarczy osobista, choć zaciąga. Ten stan początkowy miał doniosłe znaczenie na przyszłość.

Co do stosunku politycznego i wojskowego względem państw centralnych — stwierdzam, że żaden z nas nie żywił ku nim sympatii. Biliśmy się z Moskalami, będąc z mnu w szeregach wojska austriackiego. Lecz wszelkimi siłami broniliśmy się przed próbami austriackiego nas. Żyliśmy ku nim pogardliwym stosunkiem. Z Niemcami sympatizowaliśmy bardzo rzadko. Z punktu widzenia wojskowego byli oni dobrymi kolegami, traktowali nas jako żołnierzy, czego nie było ze strony austriackiej. Wobec tego ku Niemcom żywiłymi niechęć z punktu widzenia politycznego. Do Austriaków

zaś mieliśmy nienawiść żołnierską. Esenta była bardzo daleko. Moi oficerowie i żołnierze zdecydowali milcząco, że wszystko, co się tyczy polityki, składa się na moją głowę. Wiedząc, że są potrzebne fundusze na prowadzenie Brygady postanowili pobierać ze swej gaży tylko 100 koron miesięcznie, resztę ofiarując na cele wspólne do mojego rozporządzenia.

## STOSUNEK WOJNY DO SPRAWY POLSKI

Mój pogląd na stosunek wojny do sprawy Polski był następujący.

Twierdziłem z samego początku, wbrew wszystkim, że wojna potrwa znacznie dłużej niż ogólnie przypuszczamy. Wskutek tego obydwie strony, zwycięzca i zwyciężony, będą nadal wyczerpane i osłabione. Ten stan daje możliwość być wkońcu silnym tym, którzy będą słabymi w początku, będą mieli doświadczenia moralnej i materialnej, by przeciwstawić się na losy Polski, o ile tę silę posiadają będziemy. Nie robiłem żadnych przypuszczeń, czy ci, czy tamci zwyciężą. Byłem przekonany, że jedni i drudzy osłabną, a my na tem skorzystać możemy.

## PRAWA MUSZĄ ULEĆ ZMIANIE

Drugim punktem mego zapamiętania było, że tak wielka wojna nie może się skończyć inaczej, jak wprowadzeniem pewnego przewartościowania psychicznego obu stron. Żelazne prawa społeczno-polityczne, istniejące poprzednio, muszą ulec zmianie, wobec czego gdyby nawet Polska nie uzyskała niepodległości, to zwycięzca zmuszony będzie dać jej lepsze warunki istnienia. Lecz wnikliwym nieodzownym będzie, by Polska stała się „wartościowa gra” w ostatniej chwili. Dlatego przeciwny byłem zawieraniu umów z jedną, lub z inną stroną. Wygodki i degnawość moim bowiem przejść nad nimi do porządku dziennego.

Na tej zasadzie we wnioskach moich z N. K. N-em wywołałem zawsze, że gra nasza musi być grą na plus, a nie na minus, że trzeba nasze żądania sformułować jak najżywiej.

Główną obawą moją było, że polski może być zawarty kosztem Polski. Nie miałem zato pretensji do Polaków, bo przecież musieli dbać o własną skórę. Nie o Polskę im oczywiście chodziło. Jedynym krajem, który przysięgał do wojny otworzyć się za nami wypowiedział, była Ameryka w słynnej wielo-nowskiej deklaracji z 14-tu punktów.

## POLACY POWINNI BYLI DOBRZE GRAĆ W WINTA

Zawsze powtarzałem, że Polacy powinni byli dobrze grać w winta i oburzałem się okropnie, że ludzie nie umieją tak grać. Mówiłem N. K. N., żeby podtrzymał tego, co gra wyszło. Ja chciałem stworzyć polskie wojsko i grać drogo.

## Wesoły Kacik

DWA LISTY



Pan Antoni jest maszynista na kolejce. Pan Antoni kocha się w pannie Romane. Pan Antoni, człowiek o wrodzonej skromności, w całym znaczeniu tego słowa, wyznaje swej najdroższej miłości listownie, bo wiew, by to uczynić osobiście, brak mu odwagi.

Panna Roma otrzymuje list następującej treści:

„Najmilsza Lokomotywko moja, czując w sercu wielką preżność, jestem zmuszony wypuścić trochę gorącej parą mego uczucia ku Tobie. Nie odsuwaj mnie od siebie, jak parowóz puste wagony towarowe, na łocznej linie. Pragnę, by nas zczepiuo na wieki tak, jak się zczepia wagony. O, moja kłapo bezpieczestwa, życia i radości. Podnieś swój sygnał, abym mógł wjechać swobodnie na stację swej miłości. Puść iskry miłości ku mnie, jako ja puszczęm ku Tobie. Strzeż się, by nie zadymić naszej przyszłości. Przyrzekam ci dbać zawsze o Ciebie i nasze małe wagoniki, które na pewno mieć będziemy, aby nie zjechały z nasypu. Ale jeśli nie dasz mi wjazdu, może nastąpić katastrofa. Bó przeladowane me serce żalostíą, jako piec węglem, wygaśnie z uczucia. I gwizdząc smutnie zweekslu je z właściwej drogi mego żywota i marnie skóńczę swą podróż. Narazie dojeżdżając do przystanku, całuję Cię ze wszystkich sił swoich w tender, Twój, aż po pompkę Antos”.

Panna Roma, mińska ekspedjentka z cukierni, po przeczytaniu powyższego listu odpisała:

„Kochany Mój Pierniczku, oczywiście, że przyjmuję Cię tak chętnie, iak klientów w sklepie. Ty, jak i oni, leczisz na słodycze, nie będę Ci ich wiew szczędzić. Otworzę Ci całą swą wystawę sklepową, abyś mógł się rozkoszować jej widokiem. Kremem opływać będzie nasze życie małżeńskie. A gdy miłość nasza będzie zbyt gorąca, to od czegoś będą lody i chłodzące napoje. Czekam na Ciebie w najbliższą sobotę i całuję Cię w biskopce. Twoja z oralkami i babeczką śmietankowa Roma”.

Listy są tak wymowne, że chyba każdy się domyśli, że ślub i weselisko młodej pary odbyło się wkrótce.

Niechże się im w życiu dobrze wiedzie.

Zastępca.

## Grzybobranie

Panienci i panie grzybobranie lubią. Bo to w lesie się gubią (przeważnie parkami) — szukając między mechami grzyba. Chyba, że grzyby kiepsko obrzydli, więc żeby się parki w lesie nie nudziły — bawią się jak mogą... A potem... no, potem wracają drogą, co się wije pomiędzy drzewami, idąc z pustymi koszami, lecz z miłością w sercu, która finał swój ma na ślubnym kobiercu... A bywa i tak: Lecz nie, nie powiem... Bo miłczenie, to dyskrecja znak. Serwus.

## ZE ŚWIATA Skarb w nosie

Wadomo powszechnie, że rad jest najdroższym a zarazem w niektórych chorobach jedynym środkiem leczniczym. Rad jest jednakże również bardzo niebezpieczny i szkodliwy dla zdrowia. Niemal większość badaczy i lekarzy używających tego środka padło ofiarami nauki. Rad przepala poszczególne tkanki organizmu ludzkiego, jeśli za długo znajduje się w ciele ludzkim. Ponadto wydarzenie wskazuje jednak, że są jeszcze szczęśliwe zakończenia smutnie zapowiadających się wypadków.

Do instytutu radiowego w Manchester przybył pewien zamożny obywatel, który cierpiał na zaburzenia w przewodzie gardlanym i nosowym. Lekarze postanowili go leczyć radem i w tym celu włożono mu do nosa rad. Po pewnym czasie pacjent został uleczony i opuścił autem klinię, udając się do swego mieszkania. Kilka godzin później został zatrzymany przez policjantów, którzy upe wniwszy się, że jest on zwolnionym przez klinię w Manchester, polecili mu natychmiast wrócić do kliniki radiowej.

Przestraszony pacjent nie oponował i zwrócił się z powrotem. I cóż się okazało? Oto lekarze zapomnieli wyjąć pacjentowi z nosa drobną dawkę radu wartości około miliona zł. Stwierdziwszy swój błąd zkomunikowano go władzom bezpieczeństwa, które poleciły zatrzymać wszystkie auta prywatne wyjeżdżające z miasta w celu zapobieżenia powstania z drogowym nastrojem. W ten sposób odzyskano skarb i zapobieżono katastrofie.

## „Tommy Boy” rewelacyjny film „Atlanticu”

Po letnim sezonie „ogórkowym”, który tak we znaki daje się rok rocznie naszym miłośnikom kina, czeka ich już w dniach najbliższych prawdziwa sensacja. Słynące z najlepszego repertuaru kino „Atlantic” otworzy sezon najświetniejszym obecnie filmem amerykańskiej wytwórni Metro Goldwyn Mayer „Tommy Boy”.

„Tommy Boy” jest filmem wręcz rewelacyjnym. Można śmiało twierdzić, że od czasów „Ben Hura” kinematograf ja światowa nie wystąpiła dotąd z dziełem o tak wybitnych pod każdym względem wartościach. Prasa zagnana przez siebie o tym filmie nie znajduje dostatecznie słynnych superlatyw, aby wyrazić swój zachwyt dla „Tommy Boy’a” i dla geniusza jego twórcy. „Tommy Boy” jest dziełem najwyższej klasy, filmem, jaki się zdarza oglądać raz na wiele lat. To też nie dziwne, że zbliżająca się premiera będzie największą sensacją sezonu.

## RADJO

9.00 Transmisja z Częstochowy z okazji 550-letnia Cudownego Obrzązu Najświę. Maryi Panny. 12.30 Transmisja z Łodzi. 13.10 Dalszy ciąg transmisji Paremku muzycznego z Łodzi. 14.00 Odczyt p. t. „Z Jasnej Góry” — wygl. ks. red. Weryński (Tr. z Krakowa). 14.15 Utwory na cytę 14.30 Odczyt rolniczy p. t. „Należyta organizacja warsztatu rolnego”. 14.50 Pieśń. 15.25 D. c. muzyki. 15.40 Dłogol dla starszych dzieci. 15.52 Opowiadanie dla dzieci najmłodszych. 16.05 Muzyka operetkowa. 16.45 Odczyt p. t. „Bohaterstwo narodu”. 17.00 Koncert popołudniowy. 18.00 „Książę Denassow” (z cyklu „Wielcy awanturnicy”). 18.20 Muzyka łąba i taneczna. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Odczyt p. t. „Jak ratować rażonych piorunem” — wygl. dr. med. Jerzy Szpakowski. 20.00 Koncert wieczorny. 20.50 Feljton literacki. 21.05 Koncert wokalny. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna. 22.45 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

# Sprawa Blachowskiego przed Sadem Okręgowym

## Akt oskarżenia — Podanie obrony

W końcu września przed sądem okręgowym w Warszawie stanął Julian Blachowski, mieszkaniec Żyrardowa, który w dniu 26-go kwietnia zastrzelił na ulicy Warszawy dyrektora Zakładów Żyrardowskich, Franciszka Koehlera.

Akt oskarżenia został już sporządzony i doręczony Blachowskiemu, przebywającemu w więzieniu przy ul. Długiej.

Akt oskarżenia zarzuca zabójcy Koehlera morderstwo uplanowane, to jest z premedytacją (art. 453 k.k.), za co grozi mu najwyższy wymiar kary: wyrok śmierci.

Jak się dowiadujemy prokurator sądu okręgowego, zarządził powołanie na sprawę dwudziestu kilku świadków, którzy zobrazują jedynie bezpośrednio okoliczności wypadku, to zaś, na którym rozegrała się krwa- wa tragedia, akt oskarżenia pomija.

Obroncy Blachowskiego, adwokaci: Leon Berensohn i Henryk Gacki, złożyli do Wydziału

Karnego przy sądzie okręgowym szeroko umowę w sprawie podanie, domagając się powołania na rozprawę nowych świadków, którzyby scharakteryzowali stosunki żyrardowskie, stosunek Blachowskiego do Koehlera i wreszcie rzucili światło na postać zabitego.

Obrona wskazuje, że Blachowski nie popełnił morderstwa z pobudek osobistych, że nie żywił do Koehlera nienawiści i nigdy się na niego nie skarżył. — Osoba biście za utratę pracy miał raczej urazę do dyr. Waśkiewicza.

Świadkowie, badani w śledztwie, wyjaśnili podłoże, na którym mogła się zrodzić zbrodnia, zobrazowali atmosferę różnącą z dnia na dzień, coraz groźniejszej nędry w Żyrardowie.

We wniosku obrona domaga się, by na rozprawę zostało powołanych 35 świadków, którzy znają doskonalnie życie rzesz pracujących w Żyrardowie i sto-

sunki w zakładach przemysłowych. Ci ludzie nie zawahają się przed złożeniem zeznań o zabitym, który odgrywał dominującą rolę w przemyśle i życiu Żyrardowa.

On to planowo, systematycznie ujmował placówkę robotniczą, on był postrachem ludności.

Wkońcu obroncy Blachowskiego mówią o przeszłości politycznej oskarżonego, który za walkę z caratem został zesłany na katorżę do Irkucka.

Lata spędzone w więzieniu za walkę o wolność Ojczyzny, zawały na psychice Blachowskiego. Człowiek ten miał już nerwy nadszarpane i osłabioną wolę.

Los wniosku, złożonego przez obrońców, rozstrzygnie sąd okręgowy w najbliższych dniach, czy Blachowski będzie sądzony za morderstwo uplanowane, za co jak już nadmienialiśmy groziłaby mu kara śmierci. Prawdopodobnie jednak podanie obrońców zostanie uwzględnione.

# NAPIĘTNOWANA

## Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Goński wahał się długo z odpowiedzią. Spróbował się bronić:

- Niesposób żądać ode mnie czegoś podobnego...
- Więc pan odmawia? — spytał dr. Marski.
- Tak, odmawiam... I błagam pana doktora, aby zechciał się namyśleć...

— Dobrze. W takim razie uważam się za zwolnionego z obowiązku tajemnicy i będę wszystkim opowiadać, w jakich okolicznościach poznaliśmy się Gońskiemu błysnęły łzy w oczach. Szepnęła błagalnie:

— Więc pan doktor chce jednym pociągnięciem pióra przekreślić cały swój dobry uczynek wobec mnie? Widocznie wdzięczność moja panu ciąży i chce pan, aby z niej nie pozostało wnet ani śladu.

Otarł łzy. Dławił go tak, że nie mógł nic więcej powiedzieć.

Doktor, nieubłagany, pytał dalej:

- Czy to pańskie ostatnie słowo?
- Bo ja wiem? Jeżeli doktor wszystkim opowie, kim ja byłam, oczywiście, dalszy mój pobyt tu stanie się niemożliwy. Nikt nie zechce mi ręki podać. Stracę całą klientelę. Kładzie mi pan nóż na gardle. Cóż? Wyjadę...

Marski odetchnął z ulgą. Dodał:

- Ale to natychmiast...
- Nie daje mi pan doktor choć paru dni czasu?
- Nie.
- Trudno. Wyjadę jutro wieczorem... Nie mam odwagi powiedzieć o tem wszystkim mojej żonie. Oby jej tylko ten przewrót nie zaszkodził... Jest w ósmym miesiącu...

Marski nie słuchał już dalej. Mówił:

- Oto adres mojego adwokata. On wskaże panu, które banki panu wypłacą sumy, jakie pan wymieni. O to niech pan się nie martwi. Banki otrzymają polecenie wypłacenia panu każdej sumy na mój rachunek.
- Chyba... Bo inaczej jakżebym mógł? I wogóle, gdyby nie to...
- To co? — przerwał mu ostro Marski, wyczuwając w tych słowach jakby groźbę.
- To postaram się dowiedzieć, dlaczego panu doktorowi aż tak gwałtownie zależy na moim wyjeździe.

Marski pominął to pogardliwym uśmiechem i rzekł:

- Jutro będę tędy przechodził o tej porze...
- Dobrze. Zastanie pan sklep zamknięty. Może pan być spokojny. Chyba, że pan ma wielkie wyrzuty sumienia...

Marski na to nie odpowiedział.

Nic nie powiedział synowi o swej wizycie. Gdy Ryś nazajutrz się obudził, już ojca nie zastał. Znalazł od niego karteczkę, że nie wróci na obiad. Ryś zjadł

więc sam, a po obiedzie chciał iść się przejść, gdy nagle wpadł Goński, jak szalony, wołając:

- Nieszczęście się stało, straszne nieszczęście...
- Co takiego?
- Czy jest pan doktor?
- Nie. Ale ja jestem również lekarzem. Jeżeli czego trzeba...
- Pan też jest doktorem?
- Tak jest. Czem mogę panu służyć?
- Nie omnie chodzi, ale o moją żonę. Biedaczka... Domyślałem się, że tak będzie... Mówiłem to już wczoraj starszemu panu doktorowi, gdy mnie zmuszał do wyjazdu stąd. Zbyt wielkie wzruszenie... Bo pan doktor wie, że żona moja jest w ósmym miesiącu... Mówiłem wczoraj... No i... gdy jej powiedziałem, że musimy się stąd wyprowadzić i to natychmiast, już... biedaczka dostała wstrząsu nerwowego i... bóle... o miesiąc za wcześniej... Jest bardzo kiepsko... umiera... A wszystko wina pańskiego ojca... To on ją zabił, on, on...

Goński zacisnął pięści, a zalawione oczy nabiegły mu krwią.

Jego gorączkowe wołania spadły na Rysia, jak grom z jasnego nieba. Słyszał zaledwie piąte przez dziesiąte, oszolomiony i zaskoczony. Nic z tego wszystkiego nie rozumiał, oprócz rzeczy bezspornej, że jakaś kobieta umiera, trzeba ratować ją i dziecko.

O tem myślał przedewszystkiem. Potem, gdy jej przyniesie ulgę, będzie czas na rozważania, co ojciec ma z tem wszystkim wspólnego.

Kazał się więc czem prędzej zaprowadzić do domu Gońskiego. Dowiedział się od niego, że Gońska wije się w bólach. Gdy przyszli wszakże, zastali ją nieprzytomną.

Ryś szybko zabrał się do pracy. Sprawa była niełatwa, a tu Goński co chwila przerywał mu pytaniami:

- I co, panie doktorze? I co? I co?

Ryś milczał. Nie umiał powiedzieć nic narazie. Czuwał przy chorej godzinę, drugą, trzecią.

Przypominając sobie wskazówki uniwersyteckie, przygotowywał wszystko niezbędne przy narodzinach dziecka.

I rzeczywiście wieczorem nastąpił poród. Po chwili Ryś pokazał kwilące maleństwo Gońskiemu, mówiąc:

- Chłopak, jak malowanie. A tę mu tam brakuje miesiąc, to drobnostka. Jest już dostatecznie wyrosnięty i będzie żył.
- A matka? — zapytał Goński, drżąc na całym ciele.

Ryś bał się powiedzieć mu prawdę. Uważał bowiem matkę za straconą.

Goński szepnął błagalnie:

— Prawdę, prawdę, proszę mi powiedzieć... choć najgorszą... błagam...

- Narazie jeszcze nic nie mogę powiedzieć...
- Stan poważny?
- Nawet bardzo...
- Jest niebezpieczeństwo...?
- I to duże...
- A czy... niema już... żadnej... nadziei? — jęknął Goński.

— Tegobym nie powiedział — skłamał Ryś, aby biedaka uspokoić.

Został przy niej do późna w noc. Wyszedł, gdy doprawdy, zaświtała mu nikła nadzieja...

Goński odprowadzał go i zapytał:

- Pan doktor będzie tak dobry przyjsz zrana?
- Ależ z pewnością. Nawet jeszcze w nocy, gdyby pan co zauważył, niech pan natychmiast biegnie po mnie.
- Dobrze, dobrze, przybiegnę. Ale... jedno pytanie... Czy pan doktor zechce sam... osobiście... dalej leczyć moją żonę?
- Owszem.
- Może mi pan doktor przysiąc?
- Mogę... chyba że pan sam zarządzi inaczej...
- A co jeżeli ojciec pański zechce...?
- Nie zechce... Chyba, że będę musiał poradzić się z nim, jako bardziej doświadczonym.
- A dlaczego obawia się pan mojego ojca?
- Bo przez niego właśnie moja żona zachorowała.

Nic więcej wszakże teraz nie powiedział. Ryś nie nalegał, bo był śpiący, powiedział tylko sam sobie, że będzie musiał tę sprawę ostatecznie wyświecić.

Gdy wrócił do domu, ojciec jeszcze nie spał. Zapytał go:

- Skąd wracasz? Służący mówił, żeś zabrał narzędzia. Czy zawezwano cię do porodu?
- Tak.
- U kogo?
- U Gońskich.
- Ho, ho... widzę, że odbijasz mi pacjentów... Robisz konkurencję...
- Nie było cię w domu, tatusiu, a sprawa była bardzo pilna. Poród w ósmym miesiącu, spowodowany wstrząsem nerwowym.
- Marski wpił się ręką w poręcz fotela... Zamknął oczy...
- Czuł, że jakaś tajemnicza ręka kieruje wszystkimi wydarzeniami wbrew jego woli i zamiarom... że jakiś łańcuch fatalności zacieśnia się nieubłagalnie dookoła niego.

Z wielkim wysiłkiem szepnął:

- Jaki wynik?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

## W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

**P. Władysław K. z Pustelnika**

prosi o radę w sytuacji, która tak opisuje:

„Przed trzema laty zapalałem pierwszą miłością do pewnej dziewczynki. Szczęśliwie to były chwile. Widywaliśmy się bardzo często, urządzając wycieczki w pole, zdala od natrętnych spojrzeń. Moja Sabuchna siadała, ja zaś kładąc swą głowę na jej kolanach, wpatrywałem się w jej oczęta. Snuliśmy wtedy marzenia o naszym przyszłym wspólnym pożyciu. Gdy Sabuchna roita głośne sny o czarach, gdy już będziemy należeć do siebie, przytulałem ją do siebie taki szczęśliwy! Czysta i piękna była ta nasza miłość. Niestety, prysnęła, jak bańka mydlana. Została tęsknota i żal. Zawiniły tu jej koleżanki. Jedną z nich oczerniła mnie przed Sabuchną. Nie udawało mi się przekonać mojej ukochanej, że to wierutne kłamstwo. Jej ciągle dasy powoli odsuwały mnie

od niej. Co gorsza, siostra, u której mieszkalem, wyprowadziła się z tamtych okolic, ja zaś zbyt mało zarabiałem, aby móc tam zostać. Minęły trzy lata. Dziś jestem całkiem zepsuty, przesycony kobietami (bo nie jestem niedolegą ani niezdarą w tej materji). A wszystko przez Sabuchną. Myślałem, że w wirze uciech o niej zapomnę. Ale gdzie tam... Wysłałem list do niej, prosząc o spotkanie. Po wołując się na naszą dawną miłość, prosiłem, by znów została moja, o ile to jeszcze możliwe. Smutnie dla mnie wypadła jej odpowiedź. Powiedziała mi, że już za późno. Kocha się w innym z wzajemnością. Jest bardzo szczęśliwa. Cóż mam więc teraz czynić? Szukać innej? Ależ miałem ich tyle, a przeko-

nałem się, tylko tem dobitniej, że ją jedną tylko kocham. Czy mam usłować odsunąć od niej tamtego szczęśliwca? Przecież jestem takim samym człowie-

bijesz. Jeśli Pan przez 3 lata nie

znajdzie innej, goamejszej, to jeszcze nie dowód, że Pan nie znajdzie podczas następnych trzech lat, albo czterech, pięciu i t. d. Jest Pan jeszcze taki młody, tyle jeszcze Pan się może od życia spodziewać, że nie należ w tej walce o miłość, proszę nie oddawać się bezgranicznej rozpaczcy pokonanego. Byłoby to tchórzostwem, niegodnym mężczyzny. Proszę mi wierzyć, niema niewiast niezastąpionych. Gdyby Pan nawet (co uważam za niemal wykluczone) nie znalazł innej, conajmniej równie wartościowej nie wiasty, trzeba się pogodzić z losem i zadowolić tem, co Panu da, starając się i tak być szczęśliwym. To bardzo możliwe. Trzeba tylko chcieć.

**P. Danusi z Lublina**

radzimy nie zawracać sobie główki tym p. Mieczysławem, bo już widać, że z tej mąki chleba nie będzie. Oczywiście, że on po stąpił wobec Pani bardzo nieładnie, ale nie warto się tem przejmować. Nie tracić nadziei, że znajdzie Pani innego, z którym zaponni Pani o tantym.

**P. Sylwji N.**

Nie widzę powodu, aby Pani miała zrywać z ukochanym. Trudno, aby się z Panią żenił, skoro jest bezrobotny. Proszę przyjaźnić się nadal, jak dotychczas, a pomyśleć o ślubie dopiero, gdy ukochany znajdzie pracę i to taką, która mu umożliwi utrzymanie domu.

**P. Loli B. z Mokotowa.**

Nie jeden Władek na świecie. Był ten, znajdzie się jeszcze inny. Gdyby tak każda przurobna dziewczyna popełniała samobójstwo, cmentarzyby nie starczyło! Otrzeć łezki, uśmiechnąć się do innego chłopca i będzie o bólu.

**P. Wikcie z Milej.**

Jeżeli się doprawdy tak pięknie kochacie, nie kępujcie się niczem, nie zważajcie na nic, idźcie do księdza, który już Wam poradzi, jak macie postąpić, aby się pobrać.

**„Sierotce“.**

Ukochany Pani ma słuszność, że nie chce się żenić, póki nie zdoła Pani zapewnić bytu. Jeżeli go Pani kocha prawdziwie, poczeka Pani nawet jeszcze te 4 lata.

# Bandyta o stu twarzach

## Romantyczne dzieje uciekiniera z pod szubienicy

Przed paru dniami zginął w katastrofie samochodowej jeden z największych przestępców francuskich, znany pod nazwą „Kameleon bandytów”. Właściwe jego nazwisko brzmiało Delormel, przydomek Kameleon otrzymał od detektywów i innych urzędników policyjnych, którym za życia sprawił coniemiarą trudów i bólów.

Delormel posiadał genialną wyprost zdolność zmieniania swojej powierzchowności i dzięki temu niejednokrotnie zdołał uniknąć karzącej ręki sprawiedliwości. Był tak niedoścignionym mistrzem charakteryzacji, że nawet ci, którzy dobrze go znali nie poznawali go, gdy wkładał jakąś maskę. Używał do tego specjalnych środków kosmetycznych i posiadał cały magazyn różnego rodzaju peruk.

Pomagała mu w zbrodniczej karierze jego niepospolita inteligencja, znajomość pięciu obcych języków, ujmująca powierzchowność i wykintne maniere. Słowem dzentelmen włamywacz. Oto „niezwykła” karjera tego zbrodniarza.

Jako młody chłopak wstąpił do cyrku, gdzie występował jako akrobata. Miał wprawdzie wiele powodzenia i zarabiał sporo, ale nudił go ten tryb życia.

Po jakiejś sprzeczce zamordował właściciela hotelu w Paryżu. Uciekł, włóczył się wśród za wodowych przestępców i tem samem los jego został przesądzony.

Podczas obławy został schwytany. Sąd skazał go na karę śmierci, a prezydent Republiki w drodze łaski zamienił mu tę karę na dożywotnie ciężkie roboty. Na mocy tego wyroku został deportowany na karną kolonję.

### Podróżni samolotem



P. L. L. „Lot”

Stamtąd, mimo iż skazańcy są pilnie strzeżeni, zdołał wkrótce zbiec i od tej chwili policji nie udało go się więcej schwytac.

Popelniał szereg włamań, rabunków, oszustw na wielką skalę i t. p.

Jak już wspomnieliśmy, Delormel był ujmującej powierzchowności i to oczywiście wykorzystywał dla swoich nieuczynnych czynów. Mieszkał pod przybranymi nazwiskami w różnych hotelach, zalecał się do starszych, bogatych pań i wyłudzał pieniądze. By proceder ten się wiódł, musiał przemieszczac się z miejsca na miejsce. Wszędzie oczywiście inaczej wyglądał, nazywał, podawał inny zawód.

Trudnił się również handlem żywym towarem. Uwodził młode, przystojne panie, będąc sam przy stojny zyskiwał szybko względy młodych dziewcząt. Wyjeżdżał z niemi do Algieru i tam sprzedawał swoje oliary handlarzom żywym towarem.

Delormel był świetnym skrzypkiem i nawet koncertował publi-

cznie. Czynił to pod nazwiskiem sławnych skrzypków, przyczem charakteryzował się w ten sposób, że był zupełnie podobny do danego artysty. Ofiarą tych kawałów Delormela padały prowincjonalne miasteczka francuskie.

Zginął ten nieuchwytny przestępca w katastrofie samochodowej.

Opodał Marsylii — dwadzieścia kilometrów przed miastem, jakieś auto ciężarowe wpadło na słup telegraficzny, rozbijając się doszczętnie. Bezpośrednio po katastrofie przejeżdżało szosą auto prywatne jakiegoś lekarza. Pośpieszył on na miejsce tragicznego wypadku i z pod zgruchotanego wozu wydobyl zmarłego już szofera przy którym nie znalaziono żadnych dokumentów. Policja wszczęła śledztwo celem ustalenia tożsamości tragicznie zmarłego. I jakież było jej zdziwienie gdy stwierdziła, że szofer, który zginął w katastrofie był, od lat bezskutecznie przez nich poszukiwanym, niebezpiecznym przestępcą Delormelem.

# Jak Bułgarja walczy z bezrobociem

## Armja pracy — armja pokoju

(Korespondencja własna z Sofji)

Znane przysłowie łacinskie głosi: jeśli dwaj to samo czynią, to nie jest to, to samo. O słusności tego przysłowia świadczy dobitnie poniższa relacja.

Jak już donosiliśmy, i jak wiadomo czytelnikom z depesz, Niemcy utworzyli ostatnio t. zw. „Armję pracy”. Hierowcy domagali się by praca była przymusowa, ale obecny rząd Rzeszy, zadekretował utworzenie „dobro wolnej armji pracy”. Ta armja pracy, jakkolwiek wykonuje pewne roboty publiczne jest w istocie rezerwową armją wojskową. Młodzi ludzie, trzymiani są w wojskowej karności i obowiązku odrywają wojskowe ćwiczenia.

Jakże inaczej ta sama sprawa wygląda w Bułgarji?

Bułgarja, kraj rolniczy, cierpi bardzo dotkliwie pod wpływem obecnego światowego kryzysu. Rząd nie ma pieniędzy na wykonanie najniezbędniejszych inwe-

stycji i robót publicznych. Równocześnie bezrobocie rośnie. Pod naciskiem konieczności rząd bułgarski wprowadził przymusową pracę na rzecz państwa. Dzieli się ona na dwa rodzaje: regularną i okresową.

Do regularnej pracy przymusowej zobowiązany jest każdy obywatel, który ukończył 18 lat. Służba w armji pracy trwa 8 miesięcy. Czas pracy okresowej, do której zobowiązany jest każdy dojrzały obywatel bułgarski, nie może przekroczyć 21 dni rocznie.

Rekruci armji pracy składają po wcieleniu przysięgę na wierność królowi i krajowi oraz składają zobowiązanie, że będą wypełniali swoje obowiązki wedle swej najlepszej woli i chęci. Przez 8 dni przechodzą rekruci przeszkolenie wojskowe potem otrzymują szare mundury i czapki na których widnieje napis: „Praca dla Bułgarji”.

# Niezwykłe losy powieści kryminalnej

## Metody autor w ciężkich opatach

Niejednokrotnie przekonał się już, że życie przewyższa najśmielsze fantazje literackie. Wiemy też, że niektóre fantastyczne pomysły zostają po jakimś czasie realizowane jak n. p. książka Juliusza Verne’go o wyprawie do dziu podwoną do bieguna; ale to co uczyniła pewna banda włamywaczy w Chicago bije wszystkie rekordy.

Pewien znany autor fantastycznych powieści kryminalnych otrzymał list od nieznanego mu firmy wydawniczej, z propozycją napisania dla niej książki. Autor zgodził się i dla bliższego omówienia warunków miał się zgłosić do biura firmy wydawniczej. Zanim się tam udał poinformował się u wszystkich znajomych o wspomnianych wydawców. Niestety nikt nie był mu w stanie udzielić wyjaśnień.

Z pewnem zaciekawieniem i dużą dozą niedowierzania udał się w oznaczonym dniu do nowych wydawców. W elegancko urządzonej biurze przyjął pisa- rza pan w sile wieku. Na wstępie zastrzegł się, że jest młodym na- kładcą i uważa powieści autora

za lepsze od Wallace’a gdyż są śmielsze w pomysłach. Sprytnie obmyślane pochlebstwo uczyni- lo autora podatniejszym do dal- szych rokowań.

Wydawca, z najniewinniejszą pod słońcem miną na ustach, po prosił by tematem powieści był zamach rabunkowy na bank, przy- czem dodał, że wymaga by plan zamachu był opracowany do naj- drobniejszych szczegółów. Odno- śnie do strony finansowej wyda- wa zaznaczył, że po wreczeniu rękopisu autor otrzyma 20 tysięcy dolarów, a po wydrukowaniu książki, dalszą sumę 30 tys. dola- rów.

Te warunki odpowiadały auto- rowi liczący powieści kryminal- nych, więc chętnie zasiadł do pra- cy. W ciągu kilku tygodni wrę- czył wydawcy gotowy rękopis po- wieści. Wydawca dał autorowi 20 tysięcy dolarów i zapewnił go, że w przeciągu najbliższych kil- ku miesięcy ukaże się powieść i wówczas dostanie resztę obiec-anej sumy.

W kilka tygodni po oddaniu powieści zaintrygowany autor poszedł do firmy wydawniczej by dowiedzieć się jakie są losy jego książki. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy stwierdził, że firma tam się już nie mieści i że wo- góle niewiedomo gdzie się prze- niesła. Zanim zdołał zawiadomić policję został przerażony drugą niespodzianką. Prasa popołudnio- wa przyniosła obszerną relację o sensacyjnem włamaniu do wiel- kiego banku w sródmieściu. Szczegóły włamania były wiernie wzorowane na powieści naszego autora. Mało tego. Na miejscu wypadku policja znalazła rękopis powieści kryminalnej. Była to spe- cjalna złośliwość pomyslowych włamywaczy, którzy w ten spo- sób chcieli autorowi podzięko- wać za wspaniałe opracowanie planu napadu, który kosztował ich 20 tysięcy dolarów.

Biednego powieściopisarza za- dręcza policja dopytując o szcze- gół oryginalnych „wydawców”, grożąc mu nawet odpowiedzialno- ścią sądową, jako autorowi pomysłu włamania. Cała prasa amerykańska natomiast obok kpin z powieściopisarza zamiesz- cza artykuły zwrócone przeciwko literaturze kryminalistycznej, któ- ra spełnia rolę pomocnicy i dor- adcy bandytów.

# Dwie żony

Kiedy pani Jadwiga Krasuska przyjeżdżała na lotnisko do pensjonatu, był już tam komplet gości. Przy podwieczorku poznała wszystkich rozbawionych pensjonariuszy.

„Cichnutka blondynka o słodkiej twarzy laleczki, wyciągnęła do niej rękę:

— Ja się nazywam „Wesoła Buba”, a dla pani zaraz wyszukamy przezwisko.

Zamyśliła się chwilę, kładąc jak dziecko paluszek do ust. Jej sąsiad i adorator „Witold Donzuan” spojrział uważnie na panią jadwigę i zawyrokował:

— Będziemy panią nazywali „Wesołą damą”, jest pani do stopnia i snukla jak cyprysy i w każdym celu danna.

Pani Jadwiga uśmiechnęła się. Żywiła dla „Wesołej Buby” pełną pobjażania pogardę. Ta pusta kobietka żyła jedynie radością kokieteryj, flirtów, zajęta wyłąc- nie sobą, swemi toaletami i pod bojem serc wśród sezonowych letnich znajomości.

A jednak „cyprysowa dama” i „wesola Buba” zaprzyjaźniły się. Buba lubiła dużo mówić, popros- tu zasypywała panią Jadwigę o- powiadaniem o swoich adorato- rach, z których każdy składał jej serce w darze.

— Mój mąż — mówiła Buba wy- dymając różowe usteczka — jest strasznie poważny i uczony, a gdyby pani wiedziała jaki nudny. Prostu poświęca się, kiedy mi towarzyszy na dancing. Zobaczy pani, jak on tu przyjedzie — za- śmiała się Buba — będę musiała razem z kurami kłaść się spać.

Jadwiga słuchając tych wynu- rzeń popadała w zadumę. Jak dziwnie los wiąże ludzi. Mój mąż, który mi dał rozwód uważa, że ja jestem za poważna, i szukał weselszych kobiet. Mał- nek zwarzowanej Buby, nie czuje się chyba z nią szczęśliwy. Musi być kulturalnym człowiekiem. Są- dzie, że ja potrafiłabym być towa- rzyską jego życia.

Buba wybierała się z panami na dancing.

— Kochana dama cyprysowa, pójdzie z nami — namawiała pa- nią Jadwigę.

Ale pani Jadwiga wolała zosta-ać wieczorem sama. Nie była u- sposobiona do zabawy. Niewi- adomo czemu, dziś odezwała się w niej boleśnie zabliźniona rana- złamanej miłości do męża, które- go nie potrafiła utrzymać przy- sobie.

Jadwiga położyła się w mięk- kim szlafroczu na tapczanie. Przymknęła oczy i zadumała się. Może ona doprawdy nie była dość interesującą żoną dla Jerze- go. Kobieta powinna jednak i po- słubie kokietować ukochanego. Powinna starać mu się przypodo- bać, dać mu więcej ciepła. Jadwi- ga wyrzuciła sobie jej wyłączne zainteresowanie dla pracy spo- łecznej, która pochłaniała ją bez- reszty. Gdyby odzyskała go, umia- łaby teraz dać mu szczęście.

O północy do pensjonatu za- dzwonił jakiś młody przystojny pan. Zaspianego portjera zapy- tał:

— Jestem inżynier Krasuski, czy może mnie pan objaśnić, któ- ry pokój zajmuje moja żona?

Portjer poskrobał się w głowę:

— Zdaje się, że pod piętna- stym, chyba na pewno.

Jerzy Krasuski zapukał do „15” i wszedł na palcach.

W świetle małej lampki z noc- nego stolika dojrzał leżącą na ta- pczanie swoją rozwiedzioną żonę. Cofnął się zmieszany:

— Bardzo przepraszam to nie porozumienie.

Jadwiga, która przed chwilą jeszcze była pograżona w my- ślach o nim, nie zdziwiła się jak- by jego obecnością.

— Wejdz Jerzy, powiedziała wzruszonym głosem.

Inżynier Krasuski stał zakłopo- tany w progę.

— Tu mieszka także moja ó- becna żona Buba.

— Ach tak — zdziwiła się pa- nią Jadwiga — znam ją, nie wie- działam tylko, że nosi nasze t. j. twoje nazwisko. W tej chwili nie ma jej w domu, tańczy na dancin- gu.

Podsunęła Jerzemu fotel.

— Usiądź, jeżeli „wesola Bu- ba” wróci, usłyszymy ją. Jej po- wrót z nocnej zabawy jest zawa- sze bardzo głośny.

Jadwiga była złośliwa, Jerzy czuł, że jego nowa żona jest lek-

ceważona przez rozwiedzioną. Było mu przykro, choć w duchu przyznawał jawidwie rację.

Jerzy był zmęczony długą po- drożą, usiadł w fotelu i niespokojnie nadsłuchiwał.

— Czemu Buba nie wraca — zapytał zażenowany.

Wybiła godzina 3-cia. Jerzy wstał.

— Wiem, to niema sensu Ja- dziu, że tak nie daje ci spać.

— Lepiej ci chyba tutaj, niż czekać w hollu, bo Buba za- myka swój pokój — wtrąciła Ja- dwiga. Może chcesz się położyć na tapczanie to proszę bardzo..

Krasuski był zbyt zmęczony, by zaoponować. Ledwie jednak przyłożył głowę do poduszki, po- wieki mu opadły. Spojrzzał senne mi oczyma na Jadwigę i wyma- mrotał napót przytomnie:

— Jaka ty jesteś inna Jadziu, czemu pozwoliłaś mi wtedy odejść?

— Teraz już cię nie puszczę — pomyślała i nie obudziła go, kiedy zasnął nadobrze. Wiedzia- ła, że ta noc wywoła skandal, że będzie brzemienią w konse- kwencie, nie bała się jednak, bo pragnęła tego.

Euge.

# OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

## Kompromitująca porażka

**Atila—Warszawianka 5:1**

(g.) „Warszawianka” widocznie ma również aspiracje do zdobycia pucharu M.S.Z., skoro w okresie kanikuly sprowadza zespoły zagraniczne. Ale stało się.

Pokazano nam zespół zagraniczny, nieznaną, przeciętną i nie legitymującą się specjalnymi sukcesami. Poza tem jako termin meczu wybrano dzień po wjeździe, to też zgóry impreza ta skazana była na fiasko. Wszystko spełniło się dokładnie.

Godnym podkreślenia jest fakt, że Warszawianka potraktowała zawody w sposób skandaliczny, wystawiając graczy rezerwowych. Dopiero, gdy widno klęskę zawisła nad drużyną, skorzystano z pomocy „asysty”, ale było już zapóźno i mecz skończył się przykrą porażką.

Goście nie nowego nie pokazali. Jest to zespół dość wyrównany, gdzie jedynie wybija się doskonały prawy obrońca, o świetnym wykopie.

Gra Węgrów dla oka dość miła, nie przypomina wzorów bucharszczyńskich. Podania idą od przypadku do przypadku, przy czym zaleta napastników jest strzelanie z każdej pozycji. O Warszawiance da się powiedzieć w jednym słowie: miernota.

W pierwszej połowie goście dopiero pod koniec uzyskują przewagę, a wyrazem tego jest zdobycie dwóch bramek, z których przy jednej wybitnie współpracował Zwierz.

Po pauzie, gospodarze, mimo wzmocnienia drużyny, nie mogą opanować terenu. Tymczasem Węgrzy wykorzystując stale zamieszanie w szeregach „Warsz.", strzelają dalsze trzy bramki. Honorowy punkt dla „Warsz.”, uzyskuje Polak.

Pod koniec goście mogą podwyższyć wynik, ale sytuację wyjaśnia bramkarz. Przy stanie 5:1 sędzia p. Mosiński kończy zawody, którymi kierował naogół słabo. Publiczności bardzo mało.

## „Żółte niebezpieczeństwo”

Rozgrywane się w Los Angeles 10-te Igrzyska Olimpijskie, przedewszystkiem rozwiały nadzieje Niemców na odegraniu roli najgroźniejszego rywala mistrza bieżni, basenów i ringów — St. Zjednoczonych. Gdy do Niemiec nadeszły wieści o pierwszych porażkach, starano się je różnako tłumaczyć. Nikt nie miał odwagi, uznać i prosto powiedzieć: „Jesteśmy gorsi i dlatego przegrywamy”.

Z wielkim, iście amerykańskim humbitem, przeprowadzo-

no badania lekarskie, które rzekomo ujawniły depresję psychiczną zawodników. Nie zmienia to jednak, smutnego dla Niemców, faktu: są bici!

Jakżeż inaczej, w porównaniu do Niemców, wypadła rola matych, skośnookich, Japończyków, synów „krajiny wschodzącego słońca”. Z nimi nigdy nie licza się. Oni zawsze przy teoretycznych obliczeniach są na szarym końcu. Gdy jednak dochodzi do bezpośredniej walki, nawet Ameryka musi uznać

ich wyższość i ugnać karku.

Japończycy przyjechali do Los Angeles, nie poprzedzeni żadną reklamą. W ciągu długich miesięcy, z właściwą sobie wytrwałością ćwiczyli z wiarą w swe siły. Nie przejmowały ich zbytnio dobrze reklamowane wyczyny europejczyków i yankeów. Ich celem było zdobycie się na maksimum wysiłku, którego najpiękniejszym wyrazem były rekordy.

Odnosili też niejednokrotnie sukcesy, budząc szczerą podziw dla swych fenomenalnych wyników.

Jeśli który z Japończyków został pokonany, nie widać było na jego twarzy smutku, ani rezygnacji, a klęskę swoją potrafił wykorzystać dla zorientowania się w swych błędach. Bądźmy pewni, że błędy te wykorzysta, a przy najbliższej okazji ten sam zawodnik zdoła pokonać swego pogromcę. Tacy są, ci mali skośnoocy sportowcy. Nigdy nie rezygnują, zawsze znajdują powód do zwiększenia swych wysiłków.

Słusznie też leka się Europa „żółtego niebezpieczeństwa”. Albowiem jeśli Japończycy nie instają w swym zwycięskim pochodzie, za lat kilka staną się największą potęgą sportową świata.

Miecz. Górka.

## Komedja skończona

Paavo Nurmi zdyskalifikowany — oto rezultat kilkuniedziennej kampanji pewnej grupy osób z prezesem Międz. Zw. Lekkoatlet. na czele, którym widocznie zależało, by największy sportowiec świata został zdruzgotany. Celu dopieśli — wykreślił z listy „żyjących” czło-więka, bodajże jedyne, który potrafił w ciągu szeregu lat podnieść amatorski (!) sport lekkoatlet. na szczyty.

Nurmi nie ukazał się więcej na bieżni jako amator, nie życząc sobie tego panowie Związku. Dlaczego jednak surowi sędziowie, tak nieprzejednani w stosunku do Nurmiego, pobłażliwie przyglądają się brudom amerykańskim! Czy Amerykanie naprawdę są tak wykształceni w uprawianiu... ukrytego za wodowstwa, że nie można tego doirzeć z wyżyn Związku?

Odnosi się wrażenie, że cała robota w stosunku do Nurmiego była ukartowana. Bo jeśli Finlandczyk naprawdę brał zbyt wiele pieniędzy za starty, to czy „Historia” ta nie sięga dawniejszych lat?

Panowie ze Związku, a właściwie ich prezes, Edström, chcieli przejść do... historii. Nie-watpliwie przejdą, bo zdolali obalić tytana bieżni. Ale również pewnem jest, że swoją decyzją przyczynili się do odwrócenia uwagi od prawdziwej ojczyzny wodowstwa — Ameryki.

Człowiek — siinks, człowiek-maszyna, pogromca rekordów, człowiek, który walczył tylko z czasem, Paavo Nurmi nie wle-gł w walce na bieżni. Musiał skanituować przed zielonym stolikiem, gdzie rozegrana się sensacyjna komedja.

Narazie widowisko skończo-  
ne. (miecz.)

## X-e Igrzyska Olimpijskie

**DROGA DO UZYSKANIA REKORDÓW**

Kierownicy amerykańskiej ekspedycji olimpijskiej, liczącej 265 osób, nie mało kłopotów mają z odpowiednim wyżywieniem tak potężnej grupy. Okazuje się jednak, że reprezentanci St. Zjednoczonych są dyscyplinowani i ściśle stosują się do przepisów, ustanowionych przez kierownictwo.

Na okres Olimpiady zawodnikom nie wolno spożywać zup, kawy, słodkiego pieczywa i tłustych mięsów. Lody z kremem dozwolone są tylko co dwa dni. Jako napój służy oranżada, a poza tem codziennie olimpijczy-cy, udając się spać (9-ta wie-czór) muszą spożywać jabłko. Ścisła dieta znakomicie przy-

czyniła się do utrzymania formy „gwiazdorów” i „gwiazd”.

### FALSZYWY MARATOŃCZYK

Podczas Olimpiady w 1904 r., w St. Louis, miało miejsce ciekawe zdarzenie. Gdy zawodnicy, biorący udział w maratonie, przebiegli z wiarą grupą, zauważyli wśród siebie nieznanego im zawodnika. Był to jak się później okazało nikomu nieznany Fred Lorz, który poprostu dla kawału wkroczył do grupy maratończyków. Mało tego. Odłączywszy się od grupy Lorz odpoczął sobie, a następnie pobiegł z powrotem na stadion.

Tym, ujrzawszy zawodnika, sądził, że jest to zwycięzca, to też owacjom nie było końca. Dopiero po upływie pół godziny sytuacja się wyjaśniła i Lorza pobito.

### JAK SIĘ ROBI PROPAGANDĘ

Łysiacz dzielnikarzy, przeby-wający na Igrzyskach Olimpijskich z ramienia swych państw, otrzymał dość nieregularnie, ciekawa broszura, wydana przez rząd fiński. Broszura liczy 71 stron i jest bardzo bogato ilustrowana i zawiera ciekawe dane o sporcie w Finlandji, dane statystyczne i życiorysy olimpijczyków.

Ostatnie stronicie broszury w zwężonej formie omawiają stan poltyczny i kulturalny Finlandji, a jednocześnie propagują się turystykę. W ten sposób nie tylko udzielić kosztowni, rząd Finlandji przeprowadza propagandę zagranicą.

### O PIERWSZYM MIEJSCU DECYDUJE FOTOGRAFJA

Podczas obecnych Igrzysk Olimpijskich duża wagę przykładają się do dokonywanych na miejscu zdjęć fotograficznych. Już drugiego dnia Olimpiady po bie-

gu 100 mtr. złożono protest w sprawie rzekomo niesłusznego przyznania zwycięstwa murzynowi, Tolanowi. Tymczasem dokonane zdjęcie wykazało niezbieżność, że pierwszy przerwał taśmę Tolan, mając za sobą Metcalfa. Dzięki więc kłiszy fotograficznej uniknięto incydentu.

### TAJEMNICA ZWYCIĘSTW MISTRZYNI

Fenomenalna lekkoatletka amerykańska, Babe Didrickson, która wstawiła się mędrytym wyczynem w biegu na 80 mtr. przez płotki, tak opowiada o sobie: „Droge do zwycięstw utworzył mi trener, Mc. Combs. Człowiek ten miał tak duży wpływ na mnie, że jeśli powiedział: „Babe, musisz zwyciężyć”, zdobywałam się na obrzydliwy wysiłek i nigdy nie zawiodłam. Do Olimpiady przygotowywałam się 3 miesiące. Jeśli czas pozwalał, potrafiłam 5 razy w tygodniu ćwiczyć. Wiem, że i na przyszłej Olimpiadzie bronie będą barw gwiazdzistego sztandaru.”

### NAUCZYCIEL — MISTRZEM OLIMPIJSKIM

Niezapomniane wrażenie wywarł na 45-tysięcznym tłumie kapitalny bieg na 800 mtr. Zrazu, jako pierwszy szedł murzyn kanadyjski, Edwards. Tempo było duże. Przy 700 mtr. p. róż-makliwej walec, wysunął się zio-mek Edwardsa, Wilson.

Zdawało się, że ci dwaj ostatecznie przystąpią jako pierwsi do mety, gdy nagle, niby grom z jasnego nieba, zerwał się burza oklasków. To nieznaną nikomu, młody Anglik, Hampson, z zawodu nauczyciel w ludowej szkole, przebiegł obok Kanadyjczyków jak strzała i porywającym finiszem minął rywali. Po biegu, tłum w ciągu pół godziny wywatował ku czci zwycięzcy.

## NA SZEROKIM ŚWIECIE

### GOŚCINNOSĆ HOLENDRÓW

Studenti amsterdańscy, w związku z jubileuszem 300-letniego istnienia uniwersytetu w Amsterdamie zorganizowali zawody wioślarskie i tenisowe, w których wzięli i studenci z Kolonii. Los urządził, że ledek Niemców, podczas zawodów wpadła na kamienie i ulegała zupełnemu zniszczeniu. Rozpaczy Niemców nie miała granic. Holendrzy okazali się jednak niezwykle wspaniałomyśli: drogą, zorganizowaną natychmiast składką, zebrali całokształt sumę i lożnie, rzadki wypadek gościnności.

### SPOTKANIE MISTRZÓW

Przed paru dniami Wiedeń przeżył swego rodzaju sensację: do międzynarodowego grodu zjechał ze swą swiłą zdetronizowany król pięciarczy świata, Max Schmeling. Niemiec bynajmniej nie str-

cił fantazji i butnie zapowiada, że wygra rewas z Sharkeyem. W Wiedniu Schmeling spotkał się z mistrzem lyż-wiarskim świata, Karl Schafferem. Zastępowa (Schmeling) i amator (Schaffer) spędzili wspólnie cały dzień, a miejscowa prasa wypisywała sżniste artykuły.

### I CO DALEJ?

Swego czasu, jak wiadomo, większość graczy wiedeńskiego Hakoahu wyemigrowała do Ameryki i utworzyła tam klub również pod nazwą „Hakoah”. Drużyna odnosiła sukcesy, gracie dorabiali się majątków. I oto niespodziewanie, przed paru dniami władze piłkarskie Ameryki postanowiły nie dopuścić Hakoahu do rozgrywek. Spowodowało to rozbięcie „Hakoahu”; obecnie wszyscy niemal gracze wracają do swej ojczyzny.

## Klumberg o Kusocińskim

Trener polskiej ekspedycji olimpijskiej, Klumberg w wywiadzie udzielonym prasie amerykańskiej, oświadczył: „Jestem przekonany, że Kusociński w ciągu dwóch lat zdoła uzyskać na 10 klm. czas 29:20. Mój pupil ma lat 25 i jest z zawodu ogrod-

nikiem. Ma on szczer zapalony sportowca, to też nie dziwnego, że na wiosnę ma do wykonania na Riwiera, gdzie ma być możliwość treningu, zebrać na siebie tak przydo wyzwalacz zwycięstwa na długich dystansach”.

## Na boiskach Warszawy

**GWIAZDA — MARYMONT 6:1 (4:0)**

Boisko Legji. Ostatni mecz Gwiazdy w rozgrywkach o mistrz. kl. A. wypadł wręcz kompromitująco. Drużyna grała doskonale, przyczem świetną formę wykazał atak.

Do przerwy wybitna przewaga Gwiazdy, która uzyskuje aż 4 bramki. Po przerwie tempo słabnie, ale nadal stroną przeważającą jest Gwiazda, która uzyskuje dalsze punkty.

Łupem bramki im podzielił się: Szulzynger i Lerner po 2, oraz Bronsztajn i Freiman po jednej. Honorowy punkt dla Marymontu padł za strzału Przeorowskiego. Sędziował p. Glinka.

Dzięki temu zwycięstwu Gwiazda ma największe szanse do tytułu mistrza stolicy. Wystarczy tylko by Skra w meczu środowym z Makabi uzyskała remis!

Sędziował p. Szustakiewicz.

**MAKABI — SWIT 2:1 (0:1)**

Boisko AZS. Zawody o mistrz. kl. A. Zdawało się, że walka będzie interesująca, gdyż obydwu drużynom grozi spadek do kl. B. Tymczasem zespoły walczyły bez serca, apatycznie. W pewnym stopniu wpłynął na taki stan rze-

czy upał. Gra była nuda, a miejscami nudna.

Do ostatejki meczu chwili utrzymywał się wynik bezbramkowy, gdy nieszczęśliwy wypadek obrońcy Switu zaostrzył o porażkę jego drużyny. Piłka zle odbita wpadła do bramki i w ten sposób Makabi zdobyła 2 punkty.

## Mistrz piwackie Polski

Wczoraj w basenie przy ul. Łazienkowskiej odbył się zawodowy piwacki o mistrz. Polskę. Wyniki przedstawiają się następująco:

100 m. st. kl. pan 1) Jaruziński (TPGN) — 1:35.8 (rekord Polski); 100 m. nawzn. panów 1) Karłowicz EKS. — 1:19.2; 400 m. st. dow. panów kl. 1. b. 1) Meglicz Crae — 6:24.9; 100 m. nawzn. pań 1) Miorawska (Delfin) — 1:40.5; 100 m. st. kl. panów kl. 1-b. 1) Choina (Legja) — 1:27 (rekord Polski); 400 m. st. dow. panów 1) Karłowicz (EKS); — 5:34.5. Skoki w eżowie pań: 1) Kokalij - Kowalewska AZS. — 22.16; 2) Krawcowna (TPGN). 1500 m. st. dow. pań 1) Kratochwilówna. (AZS) — 29.14. Po drodze Kratochwilówna osiągnęła na 500 m. — 9:15 (rekord Polski, którego pobicie zgłosiła). Szaleta 3 100 m. st. zmien. panów 1) AZS I — 4:00.0.

Bochenski nie startował na 400 st. dow. bo spóźnił się na pociąg i start. Punktacja po pierwszym dniu: AZS, w — 68, TPGN — 67, EKS — 44.

## BEZROBOCIE W ŚWIELE RZECZYWISTOŚCI

(Dokończenie)

Naturalnie niema tu mowy o tych emerytach którzy poza emerytura, przez prace uboczne zdobywają sobie minimum egzystencji.

— Wszak są i tacy.

Konjunktury doby obecnej pozwalają unormować granice nieodzownych potrzeb życia codziennego, to też tłumaczenie, jak się często zdarza nadmiernymi potrzebami, co za tem idzie, koniecznością szukania dochodów na pobocznych drogach, z krzywdą dla drugich jest dziś frazesem całkiem nie na czasie.

Za dobrze dziś ludzie rozumieją potrzeby, przy u wzięciu do punktu najliczniejszego stanu

rodziny i innych potrzeb, aby można było zamyślić fantastycznymi „koniecznościami”.

Druga kategoria „nadprogramowych” pracowników, na niezaspokojonych stanowiskach są mężatki, których mężowie zajmują częstokroć wysokie stanowiska.

Ileż to małżeństw co gorsze bezdzietnych, zajmuje poważne stanowiska niekiedy w tej samej instytucji albo bardzo sobie pokrewnych. Tu już niczem nie da się wytłumaczyć tak zachłanność. Jeżeli mąż zarabia ponad 500 zł. miesięcznie i poza żoną niema nikogo na utrzymaniu, wówczas pobory żony są niczem innym, jak kęsami wydartym głodnemu.

Od instytucji państwowych i społecznych wypadają domagać się kategorycznie kontroli, na mocy obowiązujących przepisów, od instytucji prywatnych i opartych na zasadach wolnych zawodów, oczekiwać trzeba zrozumienia.

Zrozumienia tego czekają rzesze bezrobotnych od bardzo długiego już czasu, lecz jak dotychczas nadaremnie.

Jest to stan stanowczo anormalny i jeżeli obowiązujące przepisy, ze względu na różne haczyki prawne niezdołały tego unormować, śmiało można wymagać choć trochę samopoczucia.

Nie jest to niestety objaw dostrzeżony tylko w Grodnie. Prasa całego Państwa codziennie prawie piętnuje te dziwaczne stosunki, a ostatnio nawet operuje wprost nazwiskami które z różnych tytułów zajmują niesłusznie podwójne stanowiska.

Może ten sposób wytykania bezpośrednio publicznie, odnieść więcej pozytywny skutek, choć niedalecy będziemy przypuszczenia, jeśli wspomnimy, że taki sposób zgromadził ze wszech stron gromy na karkach, którzy ośmielili się tak niedyskretnie „rujnować” tak ciepłe, mocno i trwale usłane gniazdka.

Bez względu jednak na następstwa, piętnować będziemy z całą stanowczością każdy wypadek ohydnej zachłanności i chętnie udzielimy miejsca czytelnikom, którym poszczególne wypadki pasożytnictwa są znane.

## Ondyna Druskienickich źródeł

„Podobno wyszły już 2 zeszyty tego piśmiątka w obecnym sezonie. Któtko i dosadnie wzmiankuje je „Słowo” .... Ondyna jest kobietą... Nic też dziwnego, że niemal do każdego numeru ma innego redaktora, na czym dobrze nie wychodzi. W porównaniu z rokiem zeszłym, poziom pisma znacznie się obniżył. Zeszyt pierwszy szczególnie się odznacza przykremi usterkami. Bardzo żałowana jest, pocziwa w intencji najnowsza poezja druskienicka”.

## Lustracja dworców kolejowych

Od dnia 16 bm. Dyr. P.K.P. Wilno rozpoczyna lustrację dworców kolejowych na podległym sobie terenie. Lustracja ma na celu względy sanitarne.

Termin lustracji w Grodnie oczywiście nie jest narazie ściśle określony.

## Więcej uważać...

Nie wiadomo na czym tak dalece skupiła swą uwagę na targu Juljanna Szostko—(mieszkańka wsi Ochrymowce, gm. Skidel), że niezauważyła amatora „szczęśliwego przypadku”, który ją pozabawił sakiewki z czterdziestoma złotymi.

Poszkodowana złożyła odpowiedni meldunek w policji.

## Kiedy można oglądać bobra

Przypominamy, że w ogrodzie zoologicznym można oglądać bobra tylko o zmierzchu t. j. w czasie kiedy wychodzi na żer do basenu.

**SIERPIEŃ**  
Dziś. Wp. NMP  
Jutro: Joachima  
**15**  
Poniedziałek  
Wsch. sl. g. 4 m. 19  
Zach. sl. g. 19 m. 1  
Jaka będzie dziś pogoda?

barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

**Nocny dyżur apteki:**  
Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

**Otwarcie „Ogniska”  
Stow. Mł. Pol.**  
Dzisiaj o godz. 19-ej nastąpi poświęcenie i otwarcie „Ogniska” S. M. P. w lokalu Pol. T-wa Dobroczyńności przy ul. Piłsudskiego.  
Uroczystość uświetnią okolicznościowe przemówienia.

**Poczta w dniu dzisiejszym**  
W związku z przypadającym dzisiaj świętem Wniebowzięcia N. M. P. i święta narodowego (bitwa warszawska) po niedzieli — ekspedycja pocztowa będzie roznoszona jeden raz w godz. popoł.  
Urządowanie pozatem tak jak w każde święto.

**Stan Niemna**  
Długotrwałe deszcze sprawiły, że dalekie dopływy Niemna i jego góra podniosły znacznie poziom wody.  
Pomimo obecnie panujących dni słonecznych poziom jeszcze nie obniża się.  
Stan ten o ile pogoda okaże się trwałą w najbliższym czasie wróci do lipcowego.

Dźwiękowiec **Polonja**  
Pocztowa 4  
**„WIEJSKIE GRZECHY”**  
na tle rodzin rosyjskich wsi w r. gl.: E. Zessarskaja R. Pustnaja i G. Babinin Real. Olga Preobrażenskaja  
**wstęp od 70 gr. 7**

Dźwiękowiec **Apollo**  
Dominikań. 26  
**Polski film wojenny pt. Krwawy Wschód**  
W r. gl.: OLA OBARSKA, Elma Szabrańska, M. Cybulski i Tadeusz Ordeyng.  
**wstęp 65 groszy**

Kino **PALACE**  
Orzeszkow. 13  
Eaterla TAYLOR w dram. pt. **„SHAŃBIONA”**  
(Bojaźń przed ślubem)  
**wstęp 40 gr.**  
Sean. o g. 6, 8, i 10<sup>15</sup>

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** ul. Rydzki-Smigiłego Nr. 6.  
**CENA PRENUMERATY:** miesięcznie z odnośnieniem do domu i samiejscowa zł. 3, — przy odbiorze w administracji zł. 2.50  
**CENY OGŁOSZEŃ:** za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., ze tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

## Śmierć chorego na bruku po nieprzyjęciu do szpitala

Trudności na jakie wieśniacy są narażeni przy zgłaszaniu się do szpitali w Grodnie przybierają wprost formy karygodne.

Ostatnio mamy do zanotowania wypadek, że śmiertelnie chory, niejaki Juljan Jakubczyk — z gm. indurskiej, nie-

przyjęty do szpitala skonał na bruku pl. Tyzenhausa.

Sądzimy, że odnośne władze zainteresują się smutnym i skandalicznym wypadkiem i pociągną do odpowiedzialności kierownika szpitala.

## Kryzys osadnictwa wojskowego

Na terenie Grodzieńszczyzny i pow. Wolkowskiego istnieje 700 osad wojskowych, które ogółem liczą 11.746 ha gruntu. Przeciętnie więc osada waha się między 16 a 17 ha.

Stan zadłużenia osadnictwa wynosi 4.200.000 zł., czyli przeciętnie każda osada obciążona jest o 6.000 zł.

Jeżeli się zwróci uwagę na panującą w obecnych czasach deficytowość gospodarstw rolnych to należy stwierdzić, że

rolnik nie może z gospodarstwa wydobyć na opłacenie procentów nie mówiąc już o ratach.

Dłaścisłości trzeba pamiętać, że przeciętne jakie w tym wypadku wzięliśmy nie są powszechnym objawem, gdyż w rzeczywistości, obok osad, których zadłużenie jest minimalne istnieje znaczna większość, których długi sięgają kolosalnych sum. Tym przedewszystkiem grozi katastrofa.

## „Złoty list”

P. Gierutto właściciel i „głównodowodzący” biura pisania próśb i podań, ponoć najtańszym i znanym każdemu, kto w mury Grodna wjedzie, w swej praktyce „prawniczej” takiej oto doczekał się przykrości.

Niewątpliwie otrzymuje on moc korespondencji, bo przecież różne sprawy załatwia, tanio i treściwie, jak to wyraźnie na szyldzie figuruje.

Nie zdziwił się też, zbytnio, gdy do rąk jego, jako właścicych wedle adresu doszedł gruby list, szumnie zaadresowany. Cóż dziwnego? Pewnie klient z prowincji.

Z całą też ostrożnością otworzył kopertę.

Tu już nie wątpił, że nadawca musiał być „ze wsi”. Zamiast treści i to obszernej, jak na wygląd listu, p. Gierutto, z pewnością nie bez oburzenia, spozregł zwyczajny, papier nasycony... ale czym? Fel!

Choć nic niewyczytał, a tylko wywąchał, zwrócił się do policji z prośbą o wszczęcie

dochodzenia, któreby miało odszukać osobliwego nadawcy listu, jako że „treścią” został obrażony.

Trudno w takich razach szukać dowcipnisią wśród dobrych przyjaciół, to też p. G. podejrzenia swoje skierował w stronę p. Nowika, z którym coś tam nie bardzo w zgodzie żyje, bo to ma być pokątny doradca, a z takimi p. G. nic wspólnego niema(?).

Pomocnym p. N. w tej niecierpkości, miał być zdaniem p. Gierutto p. O. choć tu trudniejsza zagadka do rozwiązania, bo p. O. ma doczynienia tylko z preparatami, a to przecież była zwyczajna ręczna (niech już tak będzie) robota.

Koniec końców „złotońśna” koperta dotarła do Sądu, gdzie po wpłaceniu przez p. G. 20 zł. zaliczeń, poddana będzie pewnie ekspertyzie, bo p. N. wypiera się takiej korespondencji.

Oj trudna to będzie ekspertyza!

Kino - Dźwiękowe

## „Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

korzystajcie z okazji, bo już ostatn. program po cenach

zniżonych **wstęp od 45 gr.**

NAREZCIE: Grodno podziwiać i zachwycać się będzie wspaniałym superfilmem sezonu 100 proc. dźwięk. pt.

## Bomby nad Monte-Carlo

w r. gl.: milutka Sari Maritza oraz Hans Albers

pocz. seans. 6,15, 8,15 i 10,20.

**Czytajcie  
OSTATNIE WIADOMOŚCI  
GRODZIENSKIE**

**WYTWÓRNA OBUWIA**  
pod „Złotym Butem” **I. OSTROŃSKIEGO**  
w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej 19.  
poleca najwykwintniejsze obuwie  
GOTOWE, OBSTALUNKI i REPERACJE  
Towar pierwszorzędny. Wykonanie solidne. Ceny przystępne.

**RESTAURACJA  
„Gaza”**  
Orzeszkowej 16.  
Poleca się Szan. Klienteli.  
Lokal gruntownie odrestaurowany.  
Bufet obficie zaopatrzone.  
Kuchnia pod kierownictwem pierwszorzędnego mistrza.  
**Tanio i obficie.**  
Piwa wszystkich gatunków.  
Wódki monopol. i gatunk., koniaki, wina, likiery.  
Obsługa staranna.

**Zapisy** do Szkoły Handlowej P. M. Szk. przyjmują Kancelarja ul. Listowskiego № 33, codziennie od godz. 10 do 12. 2-2

**ZAKŁAD KRAWIECKI** F. PICEWICZ Grodno, ul. Pocztowa 1  
przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie — Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** ul. Rydzki-Smigiłego Nr. 6.  
**Redaktor przyjmuje od 15—18**  
**Drak Oleński i Recko Grodno Rydzki-Smigiłego 6,**